

O Diabelskim Kamieniu z Witkowa

Wydarzyło się to w czasach, kiedy ziemią lęborską władał Zakon Krzyżacki. Żle się wtenczas działo. Nienawiść i nędza panowały między ludźmi niby liszka w kurniku, a kostucha triumfowała, zbierając obfity plon. Nic więc dziwnego, że diabły, widząc owo rozpasanie, wyłaziły na świat przez sięgającą piekła szczelinę, którą przed wiekami wydrążył w ziemi piorun. Wypęłzały jeden po drugim niczym karaluchy, rozłaząc się we wszystkie strony i swawoląc do woli. A że czuły się całkiem bezkarne, bawiły się kosztem ludzi ponad miarę, pławiąc się w ich nieszczęściu niby w kotle pełnym wódki. Były wśród nich biesy różnej maści. Jedne - chuderlawe, wiecznie obdarte, brudne i głodne - siedziały w puszczy, najczęściej na bagnie. Drugie - strojne, ruchliwe i pomysłowe, zdolne przecisnąć się nawet przez najmniejszą dziurę - szły tam, gdzie ludzi gromada, do grodów i osad. Inne znowuż - spasioone, niemrawe, lubujące się w lenistwie - pomieszkiwały w chałupach na zapiecku bądź w komorze, gdzie wygoda i stawy dostatek. Wszystkie łączyło zaś jedno - każdy czart z piekła rodem, miał serca, skrywał w piersi lodowatą bryłę czyniącą zeń mistrza w szerzeniu zła. Wszystkie, lecz z jednym wyjątkiem...

Nazywali go Vitus, co się przekłada z łaciny: *ochoczy, chętny*, gdyż skory był do roboty, dokładny i porządny, ale nie zawsze... Gdy trzeba było komu dokuczyć, nasz diablik migał się od zadania. Ze wszech miar polubił bowiem ludzi i nie chciał ich krzywdzić. Bywało, że ten i ów, zgubiwszy w borze drogę, miał ku swojej chałupie, zwiedziony błędnym ogniem, laził w bagno między utopte, skąd jak wiadomo nie łatwo się wygrzebać. Vitus, na przekór swym pobratymcom, tak prowadził owego człeka, iż ten, otrząsnąwszy się z ogłupienia, wracał ku swoim - wystraszony, lecz żywy. Bywało, iż dziatki, zapędziwszy się dla zabawki tudzież za grzybem lub jagodą na dzikie ostępy, wpadły w łapska zbójów, których w owym czasie całe bandy grasowały po lasach, mordując, grabiąc bądź biorąc niewinnych w jasyr. I na to nieszczęście Vitus znajdował sposób! Nocą zakradał się do zbójckiego obozu i uwolniwszy dziadki z powrozów, prowadził w ciemności do matuli, ale tak, aby żadne nie spostrzegło, kto przyniósł

ratunek. Dobrze było z niego diablisko! Można by rzec: anioł, choć bez skrzydeł i świetlistej aureoli, za to z sercem pełnym oddania i miłości.

Pewnego razu umyślił sobie ów anioł bez skrzydeł, iż uwolni ziemię łęborską od czarciej niewoli.

— Potrzebny podstęp, aby na powrót zwabić tałatajstwo do piekła — rzekł kiedyś, nie mogąc już zdzierżyć bezceństw kamratów, którzy wprost prześcigali się w zwodzeniu ludzi na ciemną stronę i zadawaniu bólu — i tak zrobić, aby żaden diabeł nie mógł już stamtąd wyleźć.

Długo siedział w lesie i oglądał szczelinę w ziemi, przez którą co rusz wyłaził jakowyś diabeł i majdając z uciechy ogonem, gnał między ludzi, żeby im szkodzić. Z czeluści cuchnęło smołą i siarką, aż drzewa rosnące wokoło, niegdyś bujne i piękne, zamieniały się w suche kikuty. Marniało wszystko. Zwierzęta i ptaki omijały ten zakątek puszczy, a ludzie bali się zbliżyć choć na dwa kroki. Snuto o tym miejscu różne straszne opowieści, a ten, kto weń nie wierzył, stawał się igraszką w łapach sił piekielnych. Czarcik Vitus długo się głowił nad sposobem zwabienia diabłów w szczelinę, aż pewnego poranka, widząc mrówkę dźwigającą ogromną szyszkę do mrowiska, zawołał z triumfem:

— Już wiem!

Pognał co sił w kulasach na kraj świata i tam sobie tylko znanymi sztuczkami dźwignął ogromny głaz, jakiego nie znajdziesz nigdzie na ziemi łęborskiej, choćbyś ją przeszedł wzdłuż i wszerz, i przyniósł go na skraj szczeliny sięgającej piekła. Pozostało jeno zwabić tłuszcę, aby nic nie podejrzewając, wlaźła do środka, potem zaś zatkać otwór kamieniem. Lecz jak tego dokonać? Nie lada to sztuka zebrać wszystkie diabły z okolicy, a było ich więcej niż włosów na łbie naszego wisusa. I na to znalazł się sposób! Otóż Vitus począł rozpowiadać między czarcią zgrają, iż wreszcie udało mu się zwieść wszystkie ludzkie dusze.

— Łacno nie było... — rzekł kiedyś niby w sekrecie. — Odkąd przybyłem na ziemię, pracowałem nad zdobyciem ich zaufania. Pracowałem w pocie czoła, aż dzisiaj w tajemnicy mogę wam oznajmić, iż zgodzili się iść ze mną na układ. Oddadzą mi swe

dusze w zamian za skarby kryjące się w szczelinie. Przyjdą tutaj ochotnie, aby owe obiecane bogactwa odebrać. Wystarczy jeno zacząć się u wejścia do piekieł i wyrwać z nich dusze, które zresztą zgodzili się oddać! Sam jednak im nie poradzę...

Zadziwiły się biesy nad zmyślnością Vitusa, a że mądrością nie grzeszyły, łącznie je było przechytrzyć.

— Wspomożemy cię, bracie! — zawołały.

Przybyły tłumnie, jako że każdy diabeł chciał mieć udział w tym wielkim dziele.

— Lucyfer nie poskąpi nam nagród, gdy przywiedziemy tak wiele ludzkich dusz do piekielnej czeluści — mówiły między sobą, włączając ochotnie do szczeliny, aby tam zasadzić się na zdobycz.

Vitus pomagał im jak tylko potrafił. Spasłe diabły spuszczał w czeluść na powrózku, chuderlakom podawał misę stawy, żeby pokrzepiły się nieco przed wielkim polowaniem, zaś te zwinne klepał po grzbiecie na znak podziwu i bez pardonu spychał w przepaść. A gdy już wszystkie diabły znalazły się w szczelinie, porwał głaz, który był przydźwigał z krańca świata, i nie zwlekając, zatkał nim wejście do piekła, tak, aby żaden czart nie mógł już nigdy więcej się przezeń przecisnąć.

Tak to Vitus uratował ziemię łęborską od piekielnej tłuszczy.

Głaz, którym zatkał wejście do piekła, ludzie nazwali Kamieniem Diabelskim, zaś pobliską wioskę Witkowem jako że Vitus ich uratował.

Odtąd dobrze im się wiodło. Wszak mieli swojego anioła, który, choć nie miał aureoli ani skrzydeł, opiekował się nimi najlepiej jak umiał - całym sercem.